

SHARI L. TAPSCOTT

# Odrobina blasku



Young



SHARI L. TAPSCOTT

# Odrobina blasku



PRZEŁOŻYŁA  
Edyta Świerczyńska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Shine and Shimmer*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Redakcja: Monika Pruska  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Surkov Vladimir (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. Shine and Shimmer by Shari L. Tapscott.

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2018  
ISBN 978-83-66134-03-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiecte  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Rozdział 1

– Chyba granat z żółtymi i wściekle różowymi akcentami  
– mówię zamiast „cześć”.

– Rewelacyjne kolory – odpowiada bez zająknięcia  
Lauren, moja najlepsza od dziesięciu lat przyjaciółka. –  
Na co to?

Poprawiam telefon przy uchu i zerkam na chłopaka  
w głębi parku, tego pod czarnym materiałowym balda-  
chitem.

– Na moje wesele.

– Przepraszam – mówi Lauren – ale chyba zapomnia-  
łaś wspomnieć o tym, że masz chłopaka, a co dopiero na-  
rzeczonego.

– Chyba powinnam najpierw jego o tym poinformo-  
wać.

Dzisiejszy dzień to ucieleśnienie idealnej letniej so-  
boty w Montanie. Po jasnym błękitnym niebie tu i ówdzie

przepływa jakaś chmurka, a ciepłe górskie powietrze nie ma w sobie ani odrobiny parności. To moje pierwsze lato bez Lauren, ale ona i jej nowy chłopak Harrison są obecnie męczącą parą gołąbków, która nic, tylko spija sobie z dzióbków, więc myślę, że ta rozłąka dobrze zrobi naszej przyjaźni. Ona może sobie spokojnie bujać w obłokach, a ja nie muszę udawać, że nie zielenięję z zazdrości.

Nie żebym zazdrościła jej tego ciacha – Harrisona. Po prostu też chciałabym znaleźć to, co oni znaleźli. Chcę upajającej, świeżej miłości pod tytułem „Nie, ty pierwszy się rozłącz”. Albo coś nieco mniej ckliwego, na przykład w stylu książkowych romansów.

Szczęście mi sprzyja, ponieważ mniej niż dwadzieścia cztery godziny po przyjeździe do ciotki znalazłam swojego księcia z bajki. Do tego jest malarzem – nie pokojowym, ale najprawdziwszym, stuprocentowym artystą.

Ma gęste brązowe włosy, dużo dłuższe niż u osiłków, z którymi zazwyczaj się spotykam. Są pofalowane i zmierzwione, jakby aż się prosiły, żeby ktoś – ja – przecesał je palcami.

Jest ubrany w tak obcisły podkoszulek, że równie dobrze mógł go sobie namalować na ciele, a na jego rękach jest więcej tatuaży niż u gwiazdy rocka z czerwonousta pretendentką do kalendarza dla panów u boku. Ale to ładne, opalone pod tatuażami ręce. Reszta artysty też jest niezgorsza.

– W co on gra? – pyta Lauren, sprowadzając mnie z powrotem na ziemię. – Ciągłe masz fazę na piłkarzy?

– Olejne? Akrylowe? Nie jestem pewna.

Następuje długa chwila ciszy po drugiej stronie słuchawki.

– Riley, farb nie używa się w żadnym sporcie.

Niewidoczna w tłumie, posyłam mu z cienia altanki jeszcze jedno taksujące spojrzenie.

– On chyba nie należy do miłośników sportu.

– No proszę, rozszerzasz swoją działalność.

Uśmiecham się, gotowa rozszerzyć ją jeszcze trochę.

– Przedstawię mu się.

– Jeszcze go nie znasz?

Chociaż tego nie widzi, wzruszam ramionami.

– Zaraz to naprawimy.

Lauren się śmieje.

– Zadzwoń później.

– Się wie. – Wsuwam telefon do tylnej kieszeni spodni, potrząsam włosami i ruszam do przodu, w kierunku trawnika, na którym sprzedawcy ustawili namioty.

Latem co tydzień odbywa się tu Festyn Rzemiosła. Wystawcy z całej Montany zjeżdżają się w każdą sobotę, by sprzedawać nie tylko prace artystyczne, ale i rzemieślnicze. Można tu znaleźć wszelakie rzeźby ze złomu, tabliczki z piaskowca, pięknie opakowaną biżuterię czy barwione woskiem tkaniny. Są tu nawet owieczki z waty i szydełkowe pojemniki na papier toaletowy.

Na skraju parku swoje przyczepy rozstawili sprzedawcy jedzenia. Pełno tu rodzin, które spacerują, popijając lemoniadę i zajadając się lanym chrustem, a rodzice odsuwają dzieci od stoiska z dmuchanym szkłem. W powietrzu roznosi się zapach polnych kwiatów, świeżo

skoszonych trawy i kremu z filtrem – innymi słowy: zapach lata.

Przeciskam się przez tłum i już jestem w połowie drogi do baldachimu adonisa-artysty, gdy nagle wpada na mnie jakiś chłopak. Przystaje i odskakuje, odwracając się do mnie ze skruchą.

– Och, przepraszam... – mówi, po czym odchodzi kawałek; pewnie zauważył, że nie jestem trzydziestolatką ciągnącą za sobą sznurek dzieciaków. Jest dość przystojny, ale ewidentnie widać po nim, że pochodzi z małego miasteczka. Ma opadające rudoblond włosy, nieokreślonego koloru oczy – niebieskie, szare albo nawet jasnobrązowe – i z powodzeniem zdołałyby zniknąć w pięcioosobowym tłumie.

– Przepraszam – powtarza, ale tym razem jego usta rozciągają się w uśmiechu.

Staję na palcach, zerkając mu przez ramię, i próbuję go obejmąć.

– Nic się nie stało.

– Jestem Linus.

Do mojego artysty podkrada się dziewczyna o godnej pozazdrosczenia figurze klepsydry. Wskazuje na jego pracę, a on upaja się jej uwagą.

Super, teraz dotyka jego ręki.

Poirytowana, zerkam znowu na chłopaka, który mnie obserwuje. Czeka, aż się przedstawię, choćby z uprzejmości. Innego dnia uśmiechnęłabym się i może trochę z nim poflirtowała dla zwykłej zabawy, ale teraz mój wysoki, przystojny brunet sięga po telefon tamtej dziewczyny.

– Nie! – szepczę przerażona.

Stojący przede mną chłopak unosi brew i zerka przez ramię. Gdy znowu się odwraca, jego uśmiech zastępują zmarszczone brwi.

Malarz prosi sąsiada, by popilnował jego stoiska, po czym odchodzi w towarzystwie dziewczyny.

Wzdychając z rezygnacją, krzyżuję ramiona i wreszcie skupiam uwagę na Chłopaku Który Nie Wie Kiedy Odejść.

– Riley.

– Jesteś tu nowa? – Najwidoczniej to typ, który łatwo nie odpuszcza – przypomina mi te uparte pieski, które wciąż dopominają się o uwagę.

– Moja ciotka tu mieszka – odpowiadam. – Przyjechałam do niej na lato.

Kiwa głową, a uśmiech powoli wraca na jego twarz.

– Ja się tu wychowałem.

– To... – Mam pustkę w głowie. – Super – kończę niezręcznie.

Chłopak przewraca oczami, śmieje się sucho pod nosem i wskazuje brodą opuszczony warsztat malarza.

– Ma na imię Zeke.

– Znasz go? – pytam ze zbyt dużym podekscytowaniem, zmuszam się więc do przyjęcia obojętnego wyrazu twarzy, żeby nie wyglądać na zbyt zainteresowaną.

– Pewnie. – Linus zakłada ręce za głowę. – To małe miasteczko. Można powiedzieć, że wszyscy się razem wychowywaliśmy.

– Czyli on tu mieszka?

Linus kręci głową.

– Nie, ale latem wraca na festyny.

Trawiąc tę informację, przenoszę wzrok na koszulkę Linusa. Jest szara, leży luźno na jego szczupłych ramionach i klatce piersiowej, a z przodu zdobi ją zamazana pikselowa zielona postać.

– Psychole będą psychologami? – Wskazuję na napis nad obrazkiem. – Co to właściwie znaczy?

Przez jego twarz przeemyka uśmiech.

– Niech zgadnę – nie jesteś fanką gier wideo.

– O nie – mówię, zanim zdążę ugryźć się w język, po czym się krzywię.

Linus tylko się śmieje i macha ręką w kierunku sklepu po drugiej stronie ulicy biegnącej koło parku.

– W te wakacje pracuję w sklepie z grami wideo.

Przyglądam mu się. A więc jest geekiem.

Chociaż nie wygląda na geeka. Nie jest cherlawą fajtlapą, niemniej fakty pozostają faktami.

– Przepraszam – mówię w nadziei, że go nie uraziłam, ale brzmi to bardziej jak „Przykro mi, że jesteś takim przegrywem”.

Linus wzrusza ramionami.

– Do zobaczenia?

– Pewnie. – Prawie go nie słucham, bo właśnie wrócił Zeke – i to sam. Z grzeczności posyłam Linusowi szybki uśmiech i pospiesznie go wymijam. – Miło było cię poznać.

– Ciebie też! – woła za mną, ale ja już zdążyłam odejść.

Idąc w stronę baldachimu, prostuję się i robię poważną minę. Starając się usilnie nie patrzeć na niemożliwie przystojnego ciemnowłosego malarza, oglądam jego obrazy.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059